

■ Styczeń 1939: kierownictwo państwa polskiego podejmuje decyzję o nieprzyjęciu oferty Hitlera

Autor: prof. dr hab. Stanisław Żerko

W drugim tygodniu stycznia 1939 r., niedługo po rozmowie ministra Józefa Becka z Adolfem Hitlerem w imponującej górskiej rezydencji dyktatora pod Berchtesgaden, na Zamku Królewskim w Warszawie polskie kierownictwo państwowe zgodnie podjęło decyzję o odmowie przyjęcia niemieckiej oferty. Uznano, że zaakceptowanie propozycji Rzeszy oznaczałoby skierowanie Polski na drogę prowadzącą do wasalizacji i podporządkowania się Niemcom. Nie chodziło bowiem, jak się często sądzi, jedynie o zgodę Polski na przyłączenie Gdańska do Rzeszy i wytyczenie niemieckiego eksterytorialnego połączenia przez Pomorze Gdańskie. Polska w zamyśle Hitlera miała przede wszystkim stać się satelitą Rzeszy, a jej dywizje - wykrwawiać się na froncie wschodnim, w imię budowy niemieckiego imperium.

Pięć lat wcześniej, niespełna rok po dojściu Hitlera do władzy, nastąpił nieoczekiwany zwrot w stosunkach polsko-niemieckich. W okresie republiki weimarskiej były one fatalne. Polityka kolejnych rządów w Berlinie była nastawiona na rewizję traktatu wersalskiego, zwłaszcza zaś na odzyskanie części terytoriów utraconych na wschodzie. W 1925 r. na konferencji w Locarno Rzesza inicjowała w swej polityce zagranicznej nowy, stojący pod znakiem przyjaznej współpracy z mocarstwami zachodnimi etap. Towarzyszyło temu wypowiedzenie przez Berlin Warszawie wojny gospodarczej i nasilenie się antypolskiej propagandy rewizjonistycznej. Strona niemiecka upowszechniała tezę o „płonącej granicy” z Polską, o absurdalności „polskiego Korytarza”, oddzielającego Rzeszę od Prus Wschodnich i nagłaśniała w Lidze Narodów przypadki naruszania praw mniejszości niemieckiej w Polsce. W początkach lat trzydziestych stosunki polsko-niemieckie były skrajnie złe. Co gorsza, jednocześnie następowało znaczące osłabienie sojuszu Polski z Francją, która coraz wyraźniej lekceważyła najżywotniejsze interesy Rzeczypospolitej.

Ku zaskoczeniu światowej opinii publicznej niedługo po dojściu do władzy w Niemczech partii hitlerowskiej nastąpiła wyraźna poprawa w relacjach polsko-niemieckich. Do przelomu doszło 26 stycznia 1934 r., gdy Polska i Niemcy podpisały odpowiednik paktu o nieagresji - deklarację o niestosowaniu przemocy. Dało to Polsce kilka lat spokoju w polityce zagranicznej. Sprawa rewizji zachodniej granicy Rzeczypospolitej została na dłuższy czas zdjęta z porządku dnia.

Motywy Hitlera miały początkowo charakter czysto taktyczny. W trosce o umocnienie reżimu kreował się wobec zagranicy niemalże na apostoła pokoju. Zapewniał, że jedynie



upomina się o równouprawnienie swego kraju. W gruncie rzeczy pozostał wierny swej koncepcji zarysowanej m.in. na kartach „Mein Kampf” w połowie lat dwudziestych. W wizji tej przyszłe nazistowskie Niemcy powinny skierować swą ekspansję na wschód, by na gruzach Związku Radzieckiego zbudować imperium dominujące w Europie. Sama rewizja traktatu wersalskiego i przywrócenie granic Rzeszy z 1914 r. były dla niego programem śmiesznie skromnym.

Ze względów chociażby geograficznych przed przystąpieniem do realizacji tej wizji należało „rozwiązać” problem Polski, oddzielającej Niemcy od ZSRR. Bardzo szybko Hitler doszedł do wniosku, że także dla Polski mogłoby się znaleźć miejsce w poddanej hegemonii Trzeciej Rzeszy Europie. Z satysfakcją obserwował coraz lepsze stosunki między Berlinem a Warszawą, w marszałku Józefie Piłsudskim widział przede wszystkim dyktatora, antykomunistę, wroga bolszewickiej Rosji i pogromcę Armii Czerwonej w 1920 r. Istotne znaczenie miało dla niego Wojsko Polskie, liczne, silne, bitne, z oficerami zahartowanymi w bojach z bolszewikami.

Od 1933 r. w każdej niemal rozmowie z polskimi dyplomatami Hitler mówił o niebezpieczeństwie grożącym ze strony Moskwy i o potrzebie przeciwstawienia się ZSRR. W początkach 1935 r. rozpoczęły się zaś konkretne już zabiegi niemieckie o przyciągnięcie Polski jako sojusznika przeciwko ZSRR. Wówczas to po raz pierwszy przybył do Warszawy, pod pretekstem polowań w Puszczy Białowieskiej, Hermann Göring, któremu *Führer* powierzył misję nie tylko pielęgnowania jak najlepszych relacji z Rzeczpospolitą, ale też wciągania Polski do proniemieckiej konstelacji sojuszniczej. Mimo że w rozmowie z samym Piłsudskim usłyszał wówczas, iż Rzeczpospolita nie jest zainteresowana współpracą wojskową z Niemcami przeciwko ZSRR, Göring kontynuował swe zabiegi podczas kolejnych, corocznych wizyt w Warszawie. Stronę polską zachęcali do takiego kroku także inni nazistowscy dygnitarze, jak Hans Frank czy - jeszcze przed objęciem urzędu ministra spraw zagranicznych - Joachim von Ribbentrop.

Polska traktowała te aluzje i sugestie albo wymijająco, albo też grzecznie je odrzucając. Niemniej za granicą krążyły plotki, jakoby ceną Polski za układ o nieagresji z Niemcami był tajny załącznik do tego dokumentu, przewidujący współpracę wojskową przeciwko ZSRR. W 1936 i 1937 r. mówiono z kolei, jakoby Polska została zaproszona do przyłączenia się do niemiecko-japońskiego paktu antykominternowskiego. W związku z tym w listopadzie 1937 r. minister Beck w okólniku instruował ambasady i poselstwa RP, by temu zaprzeczać. Dodawał, że Warszawa nie mogłaby przystąpić do takiego paktu z uwagi na „swoje specyficzne położenie jako sąsiad ZSRR oraz na zasadnicze stanowisko przeciwko blokom”. Tezy te powtarzał komunikat półoficjalnej agencji Polska Informacja Polityczna, z dodaniem wzmianki, że zasadą polityki zagranicznej Rzeczypospolitej jest utrzymywanie „polityki równowagi między sąsiadami”.

Określenie „polityka równowagi” wprowadzało w błąd, gdyż po 1934 r. stosunki między Warszawą a Berlinem były nieporównanie lepsze niż relacje na linii Warszawa-Moskwa. Oznaczało jednak, że u podstaw strategii Rzeczypospolitej leżała zasada niewchodzenia w przymierze z jednym swoim wielkim sąsiadem przeciwko drugiemu. Polska nie zamierzała być ani sprzymierzeńcem Rzeszy przeciwko ZSRR, ani też wchodzić w alians,



w którym ZSRR występowałyby jako polski sojusznik. Niezależnie od tego Warszawa nie stroniła od współdziałania i konsultacji z Berlinem, a kryzys sudecki 1938 r., zakończony 29/30 września niestawną konferencją w Monachium, był tego najbardziej jaskrawym przykładem. Z kryzysu sudeckiego Polska wyszła wprawdzie z nabytkiem terytorialnym w postaci Zaolzia, ale też z opinią państwa, które jeśli nawet nie współpracuje z Niemcami, to naśladuje hitlerowskie metody. O wizerunku Polski za granicą świadczyły komentarze prasowe, w których nie brakło porównań z hieną czy szakalem.

Jeszcze w trakcie kryzysu sudeckiego padły ze strony niemieckiej propozycje pod adresem Polski, by ta weszła na drogę ścisłej współpracy z Rzeszą przeciwko ZSRR. Wcześniej dawano stronie polskiej do zrozumienia, że Gdańsk jest w gruncie rzeczy miastem niemieckim, a o połączeniu do Prus Wschodnich przez „Korytarz” pomorski mówił kilka lat wcześniej poufnie Polakom sam Hitler. Niemniej 24 października 1938 r., trzy i pół tygodnia po konferencji monachijskiej, minister Joachim von Ribbentrop przedstawił ambasadorowi RP Józefowi Lipskiemu, w formie niezwykle przyjaznej, propozycje „ogólnego uregulowania” wzajemnych stosunków. Polska miała przystać na „powrót do Rzeszy” Wolnego Miasta Gdańska oraz na oddanie Niemcom części Pomorza Gdańskiego, gdzie miałyby zostać przeprowadzona „eksterytorialna, należąca do Niemiec autostrada oraz również eksterytorialna linia kolejowa”. Niemcy w zamian zagwarantowałyby nienaruszalność swych granic z Polską, a obowiązywanie układu z 1934 r. miało zostać przedłużone nawet do 25 lat. Najważniejsze było jednak to, że układ ten miał zawierać klauzulę o konsultowaniu przez Polskę swej polityki zagranicznej z Niemcami, a Rzeczpospolita miałyby poza tym przystąpić do paktu antykominternowskiego.

Lipski kilka dni później, na prośbę Ribbentropa, osobiście zreferował Beckowi treść swej rozmowy z Ribbentropem. Polski minister postanowił zachować to dla siebie. Nie brał tych propozycji poważnie, uważając je za jakąś intrygę Ribbentropa. Podczas narady w gronie kilku najbardziej zaufanych współpracowników 4 listopada dał wyraz zadowoleniu z sytuacji, mówiąc: „jesteśmy w dobrym punkcie politycznym”. Dwa tygodnie później (19 listopada) poinstruowany przez niego ambasador Lipski powiedział Ribbentropowi, że Polska nie może zgodzić się na przyłączenie Gdańska do Rzeszy. Sprawa akcesu do paktu antykominternowskiego została zupełnie pominięta. Spotkanie upłynęło zresztą i tym razem w przyjaznej atmosferze.

Wkrótce minister Beck miał jednak okazję przekonać się, że za propozycjami z 24 października 1938 r. stoi sam Hitler. Wracając z urlopu zimowego na francuskiej Riwierze Beck, zaproszony przez Niemców, zjechał 5 stycznia 1939 r. do malowniczo położonej rezydencji Hitlera Berghof na stokach Obersalzbergu pod Berchtesgaden. Kanclerz powiedział mu, że Gdańsk powinien powrócić do „niemieckiej wspólnoty”, a przez „Korytarz” należałoby wytyczyć niemieckie połączenie do Prus Wschodnich, w zamian zaś Rzesza zagwarantowała by nienaruszalność wspólnej granicy. Następnego dnia powtórzył to Beckowi Ribbentrop podczas rozmowy, która miała miejsce w Monachium. Dodał też, że widziałby Polskę w gronie sygnatariuszy paktu



antykominternowskiego. Beck odparł, że Polska nie może przystać na te propozycje. Nie przystąpi też do paktu antykominternowskiego, wystarczy bowiem, że „Kominternem zajmują się w Polsce sądy”.

Po powrocie do Warszawy szef polskiej dyplomacji - który porzucił już swój wcześniejszy optymizm - postanowił w końcu poinformować najwyższe władze Rzeczypospolitej o niemieckich propozycjach. Nie wiemy, kiedy to się stało, zapewne w drugim tygodniu stycznia. Treść tej narady znamy zresztą jedynie z podyktowanych w Rumunii pod koniec 1939 r. wspomnień Becka. Zgodnie z tą relacją minister tuż po przyjeździe ostrzegł prezydenta Mościckiego i marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego „o niepokojących zjawiskach mogących prowadzić do wojny”. Do spotkania doszło na Zamku Królewskim w Warszawie, będącym siedzibą prezydenta RP. Być może w rozmowie brały udział inne osoby, zapewne premier Felicjan Sławoj Składkowski oraz wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski. We wspomnieniach Beck pisał, iż

„wyjaśnione zostało między nami:

- a) że jeśli Niemcy podtrzymywali będą nacisk w sprawach tak dla nich drugorzędnych jak Gdańsk i autostrada, to nie można mieć złudzeń, że grozi nam konflikt w wielkim stylu, a te obiekty są tylko pretekstem;
- b) wobec tego chwiejne stanowisko z naszej strony prowadziłoby nas w sposób nieunikniony na równię pochyłą kończącą się utratą niezależności i rolą wasala Niemiec;
- c) w konkluzji, zarówno w wypadku, jeżeli mamy do czynienia z próbą zwycięstwa za pomocą bluffu czy też z zamiarem wojny [ze strony] Niemiec - jako podstawa naszej polityki przyjęta została stanowczość, przy zachowaniu spokoju i określeniu wyraźnym granicy w każdej poszczególnej sprawie, granicy między prowokacją a naszym ‘non possumus’”.

A zatem jeszcze w styczniu została podjęta w Warszawie decyzja o odrzuceniu możliwości podporządkowania się Rzeszy Niemieckiej. Wydaje się, że inna opcja nie mogła dla polskich przywódców wchodzić w grę. Pokolenie, które ledwie dwadzieścia lat wcześniej wykuło w krwawej walce zbrojnej granice odradzającego się państwa polskiego, nie było w stanie z powodów pryncypialnych przyjąć „wspaniałomyślnej oferty *Führera*”, jak później określała te propozycje niemiecka dyplomacja. Co więcej, nie pozwoliłoby na to polskie społeczeństwo, i tak zresztą z dużą dezaprobatą oceniające dotychczasową politykę Józefa Becka, zdaniem zdecydowanej większości Polaków nazbyt proniemiecką. Nie bez znaczenia było przy tym, że propozycję sojuszniczą składało Polsce państwo będące ponurą dyktaturą i realizujące szczególnie agresywną politykę zagraniczną.

W następnych miesiącach doszło na tle niemieckich propozycji, które później przekształciły się w żądania, do otwartej konfrontacji między Warszawą a Berlinem. Nastąpiło to po tym, gdy w połowie marca 1939 r. Hitler rozbił państwo czechosłowackie, a Wehrmacht wkroczył do Pragi. W pół roku po konferencji monachijskiej kanclerz Rzeszy



pokazał, co jest wart jego podpis, złożony na tamtym dokumencie. Doprowadziło to do zwrotu w polityce Wielkiej Brytanii, której rząd doszedł do wniosku, że należy zablokować dalszą ekspansję hitlerowskiej Rzeszy. Gdy Wielka Brytania 31 marca 1939 r. ogłosiła, iż udziela gwarancji dla niepodległości Polski, Hitler ostatecznie pożegnał się ze swoimi rojeniami, że można będzie przekształcić Polskę w państwo satelickie, które - zerwawszy polityczne związki z Zachodem - umożliwi Niemcom zbrojną wyprawę przeciwko ZSRR i wesprze krwią swych żołnierzy budowę nazistowskiego imperium w Europie.

Gwarancje brytyjskie oznaczały dla Rzeszy perspektywę wojny na dwa fronty. W Niemczech obawiali się tego niemal wszyscy, poza Hitlerem, który w swym obłędzie gotów był postawić wszystko na jedną kartę. Minister Beck - wzmocniony układem z Wielką Brytanią, uzupełniającym istniejący od 1921 r. sojusz z Francją - zakładał, że niemiecki dyktator będzie kalkulował racjonalnie i nie zaryzykuje w tej sytuacji zbrojnego konfliktu o wymiarze międzynarodowym. Co więcej, akcentując stanowczość wobec niemieckiej presji (słynne przemówienie w Sejmie 5 maja 1939 r.), wysyłał do Berlina sygnały, że Polska gotowa jest do rozmów i szukania jakichś rozwiązań kompromisowych. Sygnały takie posyłało poprzez Japończyków, Węgrów, Włochów, Bułgarów, próbowano też bezpośrednich kontaktów. Dla Hitlera jednak w grę nie mogło wchodzić już żadne kompromisowe rozwiązanie. Skoro Polska nie była gotowa podporządkować się Rzeszy i zdać się później na łaskę i niełaskę Berlina, musiała zostać rozbita - blokowała bowiem dalszą ekspansję hitlerowskich Niemiec, której plan wyłożony został już w „Mein Kampf”.